

NUMER 53. ROK TRZEI

NUMER 1. KWARTAŁ I.





MOTYL

PIĄTEK DNIA 1. STYCZNIA 1830 ROKU.

POEZJE ALEXANDRA CHODŹKI

Trzy następne wyiątki z których myśli dla literatów Polskich nowe i uderzaiące, najświetniej błyszczą w zbiorze Poezji Pana Chodźki, dadzą Czytelnikom naszym lepsze nad wszelkie recenzje o nich wyobrażenie.

MORZE.
(z Żukowskiego).

Milczące morze, lazurowe morze,
Stoię, z twych głębi niezdejmuiąc oka,
Żyiesz! tchniesz! trwogi miłosne cię palą,
W twych toniach drzymie iakaś myśl głęboka.
Milczące morze, lazurowe morze,
Odkryj mi tajnię co leży pod falą,
Czemu tak dyszą twoie piersi mgliste,
Co tak smutnego dumasz w twoiej głębi,



Czyliż to niebo tak iasne, tak czyste,
Z ziemi do siebie ciągnie cię i kłębi?
Tajne, rozkoszne, czuiąc w sobie życie,
Gładkieś przed gładkiem obliczem kochanka,
Radośne w iego kąpasz się błękicie,
Z nim się rumienisz co wieczor, co ranka,
Iego obłoki pieścisz na twem łonie,
Nocą gwiaździste iego nosisz stroie,
A kiedy chmurna, wietrzna, burza wionie,
Chcąc tobie wydrzeć piękne niebo twoie,
Dąsasz się, wyiesz, buchasz i z zawieią,
Z mgłami się łamiesz aż pokonasz wroga.
Mgły się rozsypią, chmury się rozlelą,
Lecz nim się twoia ukołysze trwoga,
Długo falami grozisz, długo dyszą
Twe zmordowane piersi — cisz na niebie,
Aż oczy w oczy spójrzawszy na siebie,
Roziaśniasz czoło, odpowiadasz ciszą,
I gniew twój zwolna na dno twoie tonie,
Ach! ty się kochasz w niebie, i drzysz o nie!

EUNUCH.

I cóż milszego iak cień w upałach,
I cóż milszego iak lulka w cieniu?
Iak palić lulkę, siedzieć w milczeniu,
I o niebieskich marzyć migdałach?
O! gdybym tęczę miał zamiast cybuka,
Wulkan za lulkę i dąb za hajduka.
Urznąłbym równo dwa tęczy końce,
Na iednym końcu wulkan bym wprawił,
Na drugim zamiast bursztynu, słońce,
Wtyle za sobą dąb bym postawił,

I siedział sobie iak Nuszyrwan iaki,
Z góry na ziemskie poglądaiąc żaki.
Dąb mój najwyższy z dębów Iranu,
Lasy i góry przerosłszy głową,
Stałby cierpliwie z lulką gotową,
Cienia i chłodu nie skąpiąc Panu,
A iakbym usnął zmordowany skwarem,
Dąbby oganiał komary konarem.
Hej dębie! fajki! — z Sułtańską miną,
Paliłbym dymek cedząc przez zęby,
Albobym rzucał kręgi i kłęby,
Ażbym się chmurą otoczył siną,
Mój biały turban iak łeb Araratu,
Z ponad obłoków panowałby światu.
Skończywszy lulkę uradowany,
Dopóty dąłbym, dopóty dmuchał,
Dopóty żarem, popiołem buchał,
Aż Frengistanu psów, iak kasztany,
Popiekłbym w żywym ogniu na cześć Ali,
I wytrząsł popioł na tych co zostali.

USTĘP Z KASYDY Iszej.

Allah ią dla mnie stworzył, nasze chęci,
Gust, myśli, wszystko aż do rysów twarzy,
Były podobne, blizkie; gdy zdaleka
Czasem wybiegły, znów wiedno ogniwo,
Zbiegały skoro. Ach! lecz ręce człeka
Zerwały złote Bozkich rąk przędziwo!...
Ia iej nie skarżę, nie, ona niewinna,
Ona go, iestem pewny, nie kochała,
Co może w domu rodziców dziewczyna,
Tyle iak ona młoda i nieśmiała?

Wmówią lub każą. Gdy opiekun sknera,
Gdy się uprzykrzy złośliwa macocha,
Idzie, choć męża serce nie wybiera.
I on niewinien. Któż cnoty nie kocha?
Cnoty w tak młodej, w tak pięknej dziewczynie,
Któż niechce spocząć w objęciu anioła?.
O nie! ia tylko kląłem i klnę ninie,
Złą gwiazdę moią, głupie serce moie,
Co się uczepi iak paiąk do zioła,
I z najmilszego kwiatu w życia łące,
Z miłości, zamiast ssać miody pachnące,
Gorzkie i mętne wysysa napoie.
I całe życie pędząc z tej osnowy,
We własnych sieciach wikła się i dręczy.
Ach! tak ią dręczy myśl ma, córka głowy,
Ach! tak ią smutek oplata paięczy! —

B A J K I.

PODAGRA I PAIĄK.

Podagrę z nóg Barona co się rzadko zdarza,
Spędził Doktor z pomocą Pana Aptekarza,
Cud wielki iest to; prawda, niewierzcie gdy chcecie,
Wszakże to Bajki pisać wolno iest Poecie.
Ale wróćmy do rzeczy: Podagra spłoszona,
Chcąc niechcąc ustąpiwszy z mieszkania Barona,
Poszła nowej hulanki w starych szukać nogach:
Iuż się długo włóczyła po lasach i drogach,
I dziwacznego losu wypełniaiąc wolę,
Zeszła się raz z Paiąkiem w wiejskiej gdzieś stodole;
Z wyższym trochę niż Paiąk obeznana światem,

Grzeczna, miła, uprzejma i wymówna zatem,
Tak sobie biedne zwierze uiąć potrafiła,
Że razem do włóczęgi z sobą namówiła.
Więc się wpodróż wybrali nowi przyiaciele,
Lecz mimo usilności nie uszli zbyt wiele.
Robak lezie pomału, Podagra kulawa,
Za piątym krokiem ięczy a za ósmym stawa,
Tu przyszła myśl do głowy zmęczonej Chorobie,
Aby zagościć w chacie i odpocząć sobie,
Weszła ale nie wielkiej doznała pociechy,
Na zimnie spoczywała pod zasłoną strzechy,
Zamiast potraw, chleb prosty, woda zamiast wina,
Lecz się większa do żalu znalazła przyczyna:
Ta która całe sobie życie próżnowała,
Przed iutrzenką do pracy z chłopem iśdź musiała,
Tem czasem Paiąk bardziej w przedsięwzięciach stały
Wlokąc się co raz dalej ujrzał dom wspaniały,
Wchodzi wreszcie i wkrótce na samym sufficie,
Z nadzwyczajną zręcznością swe rozpina sicie.
W tem do wszelkiej posługi natychmiast gotowa,
Z miotłą nowo przyięta wchodzi pokoiowa,
I zrywa paięczynę za iednym zamachem,
Poglądał na to Paiąk z kącika ze strachem,
Lecz z pracą nieprzerwaną z usilnością długą,
Przy oknie w tejże izbie zrobił siatkę drugą.
Wkrótce nadszedł Pan Hrabia przystojny i młody,
Obok niego Kly Klorynda pyszna z swej urody,
Ta zaledwie Paiąka przy oknie ujrzała,
Ach spazmy, mdleię, Hrabio, ratuj, zawołała!
Natychmiast nasz Pan Hrabia dobywszy swej szpady
Co okrywała chwałą waleczne naddziady,
Iak bohater co w boiu wygrywał statecznie,

Na biedną paięczynę rzuca się walecznie:
Nic się oprzeć nie zdoła iego dzielnej szpadzie,
Kole, macha, wywiia i do pochwy kładzie.
Widząc paiąk zniszczoną pracę i staranie,
Porzuca pełne przeszkód i zgiełku mieszkanie,
A że pełne przypadków życie śmiertelnika,
Swą lubą przyiaciółkę drugi raz spotyka:
Gdy się radzą wzaiemnie korzystaiąc z chwili,
Co mieli dalej robić z sobą uradzili.
Ten w chacie, ta w pałacach życie sobie słodzi,
Niechaj każdy tam żyie gdzie się kto urodzi.

L. W. Rettel.

NIEDZWIEDŹ ŻONATY.

Myś niedźwiedź zgrabny piękny i wesoły,
Co Smorgońskie przebył szkoły,
Co nieźle nawet tańczył i Sztaiera,
Iednym słowem ukończony,
Zapragnąwszy ładnej żony,
Małpę za towarzyszkę dozgonną obiera.
Ale nie długo była ta para szczęśliwa,
Pani żona nadto żwawa,
Iak się kiedy rozigrała,
Nawet po karku mężowi skakała:
Fraszki to prawda są żony pustoty,
Choć nasz niedzwiedź dość uparty,
Wszystko to iednak poczytał za żarty:
Lecz wkrótce inne nastały kłopoty,
Niechno w czemkolwiek mąż przeskrobał żonie,
A niedźwiedź także nie święty,
Natychmiast Iejmość cała gniewem płonie,
Zaraz hałas niepoięty.

Lecą tysiące uszczypliwych słowek,
Łaiań, przezwisk i wymówek,
Dosyć że zawsze czyste piekło w domu,
Długo mąż o tem nie mówił nikomu,
Lecz kiedy nawet cierpiał bez powodu,
Prosił żonę do rozwodu.
Mędrszy iuż teraz nie szukaiąc wiele,
Wziął za połowicę ciele,
Teraz dopiero w domu same nudy,
Bo ciele głupie, nikt temu nie przeczy,
To coś powie nic do rzeczy,
To mu za ciężkie są domowe trudy,
Tak, że niedźwiedź utrudzony,
Pozbył się żony.
Iakże to łatwo moi przyiaciele,
Dostać małpę albo ciele.

LEW I IEGO RADA.

Lew na którego knieia nie kontenta,
Szemrała głośno że srogością rządził,
Aby więcej nie pobłądził,
Wybrał do rady najlepsze zwierzęta:
Osieł, owca i kundel, lis w sztuki obfity,
Pozyskali te zaszczyty,
Na to szpic błazen dworski co to w każdej porze,
Wszystko Panu mówić może,
Zapytał króla co ten wybór znaczy,
Lew mu rzeczy tak tłómaczy,
Osioł z głupoty, owca zaś z boiaźni,
Lis przez pochlebstwo a kundel z przyiaźni,
Gdy ia pierwej rzeczy zważę,
Tak doradzą iak ia każę.

L. W. Rettel.

BRYTAN I BONOŃCZYK.

Chciała żona, mąż wygnał brytana strażnika,
Natomiast drogo kupił ciućkę bonończyka,
Niedługo potem sprawnych złodziei gromada,
Dowiaduie się o tem, i państwo okrada,
Zawsze na złe wychodzą żądze niedorzeczne,
Nie to dobre co piękne, lecz co użyteczne.

I. Ułanowski.

KOSZYSKO

Gdzie Mazowieckie siedlisko,
W oddalonych czasach rządził,
Xiąże Mieczysław Koszysko,
Był panuiącym a błądził.
Pewno nie znał co są cnoty,
Pewno ich plonu nie zyskał,
Wdowy nieszczęsne sieroty,
Niecnym sposobem uciskał.
Bóg bez początku ni końca,
Nędznych ludzi ięki słyszy,
Śle natychmiast śmierci gońca,
Na zbrodniarza woysko myszy.
Gdzie szumią Wisły bałwany,
Uciekł na łyżwie Koszysko,
Ale i tutaj ścigany,
Złowrogich losów igrzysko.
Choć w zamku, choć noc zapadła,
Próżno przeznaczeń unika,
Dościga go zgraia zjadła,
I pożera bezcelnika.

I. Ułanowski.

POWINSZOWANIE LOŽMAJSTRA.

W miejscu wytchnienia pracy, gdzie scena wesoła,
Zasępione trudami wypogadza czoła,
I gdzie wielbione cnoty a wyśmiane wady,
Daią się w swej prostocie widzieć przez przykłady,
Mnie co przez brak talentu ni bawię ni uczę,
Ku powszechnej usłudze los przeznaczył klucze,
Łaskawa Publiezności, twój sługa w twe ręce,
Niechaj życzenia moie złożę i poświęcę.
Niech ci tak iak w oddanej zabawom godzinie.
Rok zaczęty wesoło i pomyślnie płynie,
Ia zaś uprzejmy sługa niech szczęśliwym będę,
Zyskuiąc dobroczynność waszę na kolendę.

DAWNA REGUŁA DOBREGO GOSPODARZA.

Czcij Boga twego do zgonu twego a wiernym będziesz
Żyj podług wiary, pij podług miary: żyw i zdrów będziesz,
Przyłóż pilności, użyj mierności maiętnym będziesz,
Miej serce czyste nie opoczyste, poczciwym będziesz,
Odpuść winnemu daj potrzebnemu, pobożnym będziesz,
Miej xięgi w głowie nie w hucznej mowie, roztropnym będziesz,
Karz kłamstwa zdrady, uśmierzaj zwady, sumiennym będziesz,
Radź przyiaciołom, nie dmji w ul pszczołom a miłym będziesz,
Nie budź siedź cicho, kiedy śpi licho, szczęśliwym będziesz.

X.

ZŁODZIEJ
(Zdarzenie prawdziwe).

Baron C.... powracał ze wsi w poieździe cztero-konnym wiezionym przez dwoie dzieci (jockeis) a poprzedzonym od dwóch żokeiów konnych; właśnie przeieżdzał przez gęsty lasek, gdy człowiek uzbroiony dubeltówką wyskoczywszy z za krzaków donośnym głosem rozkazał zastanowić się podróżnym. Na te grzmiące zaprosiny dzieci zatrzymały konie, assystenci zaś przestraszeni umknęli cwałem.

Ów człowiek z flintą do poiazdu przystąpił i ukłonił się Milordowi, zwracaiąc ku niemu podwójną rurę swej broni, tak, że Lord nie miał alternaty ratunku ani sposobu ucieczki.

»Tysiąc razy przepraszam Cześć waszę ieźli pozwalam sobie opóźnić iej podróż, ale nader gwałtowna potrzeba — Kończ WPan, tchórze mię opuściły, iestem wiego mocy — Niech mię Bóg uchowa od złych ku waszej Czci zamiarów, sposób mój życia zawsze był uczciwy. — O zapewne, i bardzo — Iestem Puszkarzem, a będąc w gwałtownej potrzebie życzyłbym tę flintę Czci waszej sprzedać, ieźli Cześć wasza zechce ią nabydź.''

To mówiąc Puszkarz nowego rodzaiu odciągał kurki i podawał fuzję stroną kolbie przeciwną. »Kończmy zawołał Baron, wiele wam trzeba — Milordzie ta fuzja nie tania, lecz zato doskonała — Wieleż wreszcie — Czterysta gwineów — Mam tylko sto przy sobie — Nic nie szkodzi; słówko Milorda do iego bankiera będzie dostatecznem — Iakże napisać? — Mam tu papier, pióro i atrament — WPan zaprawdę iesteś przezornym? — Zapewne; niechodzę nigdy po gościńcach nie opatrzony — Bez wątpienia.

Bilet napisany, sto sterlingów gotowizną zapłacone: Puszkarz wręczył fuzję Lordowi a ukłoniwszy mu się aż do ziemi, życzył szczęśliwej podróży. Człowiek ów spokojnie wraca, do lasu, gdy Milordowi przyszła myśl: »Złodziej teraz bezbronny, mogę go zmusić do oddania mi pieniędzy" i wysadziwszy głowę z poiazdu wymierzył strzelbę na pieszego. »Nieszczęsny, ieżeli krok na przód stąpisz w łeb ci wypalę .. oddaj mi złoto a gdzie indziej szukaj szubienicy. — Ale Milordzie? — Oddaj mi ie mówię, albo iuż po tobie." Przedawca powraca spokojnie do poiazdu, nie unikaiąc broni która mu grozi. »Targ nasz przybity, Milordzie towar iuż oddałem a pieniądze wziąłem, przyznaię że cena nieco wysoka, ale ia przywięzuię wielką do niej wartość a Milord wolnym był kupić ią lub nie. — Zbrodniarzu to za nadto, wypalę! — Strzelaj Milordzie, nie nabita."

Baron zawstydzony puszcza kurek, złodziej oddala się ze śmiechem i niknie w gęstwinie. Nazaiutrz bezczelnik udał się do bankiera w Londynie, dla wzięcia kwoty na kwicie wyrażonej; bankier uprzedzony: zatrzymano winówajcę i uwięzionego pod sąd oddano... Sędziowie iednomyślnie wydaią wyrok, że niemasz w kodexie Angielskim prawa, któreby zabraniało przedawać broni na gościńcu: i podług tego dziwacznego wyroku złodziej był uwolniony, a Milord skazany na wypłacenie umówionej ceny.

K. L.

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie nadal pod temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydanym będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. — W Stolicy

prenumerować można: u PP. *Brzeziny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego* Podwale, *Wemmera* Krakowskie-Przedmieście, *Szmit* naprzeciw Ś. Krzyża, *w Składzie papieru z Ieziornej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Ulica Senatorska, *Kelichena* Ulica Długa. — Ktoby sobie życzył nabydź exemplarzy kwartałów poprzedzaiących, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź bez nich. — Text osóbno zł. 6. Czytelnicy po Woiewództwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exmplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Z A G A D K A.

Wilją wigilji Nowego Roku,
Widziałem taką osobę
Która, śmiej się sobie z boku,
Tyle rąk miała ile dni w roku.
Na większą ieszcze wiarę twoią stawię próbę,
Mówię żeś ty ią widział i w tę samą dobę,
A chociaż dzisiaj Bryareiów niema,
Tyś na nią patrzał oczami obiema.

— Do dzisiejszego Numeru dołączaią się numerowane Bilety Prenumeraty, za zwrotem których przypadłe wygrane oddane będą.

EXEMPLARZ 18.

Explication de la gravure Nro. 53. *Coiffure en blonde*, *Robe en tissu d'Or garnie de blonde*.

Objaśnienie ryciny Nro 53. Upięcie blondynowe, Suknia złotolita garnirowana blondyną.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO. Nro 660.